

Ciemność. A chwilę później nagły rozbłysk światła, niczym błysk pioruna, oślepił Dantego. Wiedział o tym. Wiedział że tak się stanie. Umierał już za wiele razy by coś go mogło zaskoczyć. Jednak mimo wszystko zawsze martwił się czy aby o czymś nie zapomniał, czy nie pominął jakiegoś, najmniejszego nawet, szczegółu w rytuale. Choć setki razy umierał, choć setki razy odprowadzał rytuał przemiany... Zawsze obawiał się że może to być jego ostatni rytuał, że więcej już do świata żywych nie wróci.

Otworzył oczy. Był w takiej pozycji co zawsze, zawsze gdy umierał, w takiej pozycji w jakiej A'eder wyrwał mu duszę, siedział na nogach, ręce symetrycznie rozłożone miał na kolanach, dłonie zaciśnięte w pięści.

Rozejrzał się. To co zwykle. Siedział na podłodze okrągłego pomieszczenia, otoczony czterema kolumnami. Podłogę zdobiły okręgi, Najmniejszy wyryty był pośrodku, w regularnych odstępach wyryte były coraz większe. Największy idealnie wpasowywał się w okrąg pomieszczenia. Dante w końcu wstał. Nie czuł nic. Nic nie słyszał. Nie rozpoznawał żadnego zapachu. Mógł jedynie widzieć. Przeleciał wzrokiem po ścianach pomieszczenia. Były idealnie białe. W regularnych odstępach przecinały je wrota. Wrota dwukrotnie większe od człowieka z cudownie ozdobionymi framugami.

Otrzeptał kubrak z kurzu, poprawił miecze na plecach, naciągnął mocniej łańcuch na ręce, poprawił opaskę odgarniającą czerwone włosy i ruszył ku wrotom przed nim.

Wrota się zamknęły, opadły na nie kamienna płyta z wyrzeźbionym, przerażającym gargulcem. Był to strażnik świątyni, będzie strzegł jej wrót póki Dante nie wypełni zadania.

Odwrócił się. Przed nim rozpościerała się ogromna, bezgraniczna, czarna przestrzeń. Niewiele widział mimo że jego wzrok był nieludzko wyczulony. Widział jedynie kamienny most przed nim, szeroki, masywny, marmurowy most po którym ruszył Dante, do OZELLADU.

OZELLAD była to główna równina w Aleed'en eh eninelou's, czyli w języku demonów w świecie umarłych, z niej odbiegały kolejne mosty, pod nią były kolejne równiny, niczym stopnie w schodach. Na przeciw mostu, na końcu którego stał , i standardowo, rozglądał się Dante, wznosił się ku górze szeroki, okazały pałac. Był to Targ Krwi.

Pałac miał ogromną bramę nad którą, przez całą jego długość, ciągnął się balkon. Obok pałacu wznosiło się mnóstwo wież. Mniejszych i większych, schowanych głęboko za pałacem i postawione tuż obok niego, zakończonych spiczastymi dachami i te zakończone blankami. Ponad blankiem dach pałacu załamywał się i wyrastał z niego nieco mniejszy segment, i tak aż do szczytu który ginął we mgle. Targ Krwi miał wiele wysokich okien, były jednak szare. Nie biło z nich żadne światło. Oznaczało to że w budynku jest tak samo ciemno jak na zewnątrz. To jednak nie zraziło Dantego. On, jakby nie zauważając przerażającego ciemna, ruszył po schodach ku bramie Targu Krwi.

-Nie, to nie jest dobry pomysł- Odparł Dante obserwując rękę ducha. Ten popatrzył na niego spode łba, swoimi pustymi, rybimi oczyma.

-Co więc polecasz, waść?- Zapytał po chwili, odbijającym się echem głosem.

-tym- Dante wskazał palcem pionka- tam- przeniósł pionek na miejsce.

-Tak a wtedy ty zrobisz tak- przesunął pionek Dantego.

-Widzisz, to znak że nikomu nie można ufać Gabrielu.

-Dajże mi spokój Dan. Nawet po śmierci pouczają ech...

-Dobrze już, damże ci spokoju jeśli opowiesz mi o tej Arieen. Duch nazwany Gabrielem podniósł wzrok z nad planszy która po chwili, rozbiła się na miliony drobinek, które otaczały cały budynek.

-Ech, co tu mówić, zagubiona duszyczka ot co. Jednak gdy ją zobaczyłem... coś drgnęło w

miejscu... w miejscu gdzie niegdyś miałem serce, a teraz to tylko wielka dziura przechodząca na wylot. Gabriel spojrzął w miejsce gdzie powinien mieć serce. Jednak tam widniała tylko wielka dziura, dziura otoczona rozerwanym kaftanem i mięśniami. To była też przyczyna śmierci Gabriela.

- Nie trzeba mieć serca by kochać... westchnął Dante

-Na to wygląda... Dante?- Zapytał po chwili ciszy duch- Jak to jest być człowiekiem?

-Już zapomniałeś?

-Jak to jest nie mieć uczuć?- Człowiek spuścił głowę, popatrzył na marmurową podłogę w której odbijał się niczym w lustrze.

- Już dawno temu wyrzekłem się człowieczeństwa. I jestem z tego niezwykle rad.

-Więc nie wiesz jak to jest... nie mieć uczuć... ludzie podobno je mają, jako jedyne stworzenia... jednak to kłamstwo, żaden człowiek, nawet ten bez uczuć, nie wyszedł by z otchłani czarcich dusz o zdrowych zmysłach...gdyby zobaczył te wszystkie morderstwa, te trupy... Tak Dan, teraz jestem pewien że za samo bycie człowiekiem powinienem być potępiony.

-Nie mów tak Gabrielu, nie zrobiłeś niczego złego. Dzielnie walczyłeś w wojnie z Uvreim...

-Ach, wojna... kolejny grzech... nie powinienem przyłożyć do tego ręki... a ja jak głupiec bezmyślnie zabijałem... w imię czego? W imię obrażonego króla? W imię tego że król Teopen nie miał czym podetrzeć rzyci na wychodku?

-Życie piękny nam los zmalowało Gabrielu Etheine...

-Zwłaszcza tobie... Powołany do ciągłego umierania, twoim przyjacielem jest trup a ukochaną wampirzyca... właśnie co u Sophi? Duch przesunął ręką nad blatem niewielkiego stolika pomiędzy nimi na którym wcześniej leżała plansza gry. Nagle drobinki swobodnie wędrujące w powietrzu skupiły się w jednym miejscu i w mgnieniu oka na stole już stał dzban i dwa kieliszki napełnione po brzegi.

-Wypijmy więc za życie które potrafi pieprzyć się jak najlepsza dziwka! I wypili, a gdy odstawili kieliszki, te same się napełniły.

-I tak się nie wymigasz! Co u Sophi?

-Nie wiem, nie widziałem się z nią przez pół roku, pojechała do Torden leczyć zarazę...

-Co?! Jasna cholera! Mógłbyś oszczędzić mi niesmacznych żartów!

-Prawdę mówię! Ponoć do lekarstwa na zarazę potrzebny jest Oppolien który jest we krwi wampira...

-Aha... No, to sporo tłumaczy... a ty czemu nie pojechałeś z nią? Myślę że umiejętność wchodzenia i wychodzenia ze świata umarłych by się przydała

-Wejść to każdy może- zaśmiał się Dante- A wyjście nie jest łatwe nawet dla mnie.

-Hmmm...-Zamyślił się Duch bawiąc się kryształowym kieliszkiem- to wiele wyjaśnia... Cholera! Zapomniałem co przed nami stoi! Zdrowie Dante! I wypili.

-Uhh- skrzywił się człowiek- mocna rzecz... Szkoda tylko że gdy wrócę do świata żywych nie będę pamiętał posmaku...

- Słuchaj... -Zaczął duch po chwili ciszy- Nie masz czasem wyrzutów? Że nawet po śmierci nie dasz odpocząć ludziom?

-Jeśli zasłużyli to nie. Zresztą to nie moja wina...

Taka jest moja rola. Rola EGZEKUTORA.